KURJER ZACHODNI
»ISKRA«

Dziennik polityczny, gospodarczy i literacki.

Rok X. SOSNOWIEC, PONIEDZIAŁEK, 2 STYCZNIA Nr. 2.

Prenumerata miesięczna Zł. 3.50. Konto czekowe P. K. O — Warszawa — 61 .553. Cena egzemplarza 20 groszy.

Nowy Rok na zamku królewskim.

Przemówienie p. Prezydenta i ambasadora Francji.

Warszawa, 1-1. (PAT) Zgodnie z dotychczasową tradycją p. Prezydent Rzeczypospolitej przyjmował w dniu 1 stycznia życzenia noworoczne na zamku królewskim. O godzinie 9.30 składali panu Prezydentowi życzenia członkowie domu cywilnego i wojskowego, w imieniu których przemówił szef kancelarji cywilnej p. Dzięciołowski i pułkownik Zahorski. O godzinie 10 została odprawiona w kaplicy zamkowej przez księdza kapelana Bojanka msza św., na której był obecny pan Prezydent Rzeczypospolitej w otoczeniu członków Rządu z prezesem Rady ministrów marszałkiem Piłsudskim na czele, oraz członków domu cywilnego i wojskowego. Po skończonej mszy pan Prezydent przeszedł do sali marmurowej. O godzinie 10.45 przyjął pan Prezydent na audjencji J. E. księdza kardynała Kakowskiego, który złożył panu Prezydentowi życzenia. O godzinie 11 przyjmował p. Prezydent życzenia od członków Rządu.

Tymczasem w sali rycerskiej zgromadzili się członkowie korpusu dyplomatycznego w galowych mundurach oraz orderach. Gdy wszyscy ustawili się w półkole, otworzyły się podwoje sali marmurowej i wszedł pan Prezydent Rzeczypospolitej, poprzedzany przez szefa protokułu dyplomatycznego, prezesa Rady ministrów i członków Rządu. Ambasador francuski powitał pana Prezydenta na wstępie przemówieniem, w którem, między innemi powiedział:

„Gdy na progu Roku Nowego zwracamy się myślą naszą ku ważniejszym wypadkom roku ubiegłego, jeśli z nich wyciągnąć zechcemy wnioski na przyszłość mamy wszelkie dane ku temu, by żywić uzasadnione nadzieje co do pomyślnego Polski rozwoju. Działalność gospodarcza wzmaga się z dnia na dzień. Akredytowani w Polsce dyplomaci są świadkami faktów, które dowodzą szybkiego rozwoju przemysłu, rolnictwa i handlu, oraz doskonalenia się organizacji pracy, co w konsekwencji wzmaga dobrobyt Polski. Przedsięwzięcia finansowe, których następstwem była przedewszystkiem stabilizacja waluty polskiej, stanowiły w oczach całego świata oczywisty dowód podźwignięcia się Polski, a pomyślna sytuacja Polski, będąca rezultatem patrjotycznych poczynań i prac całego narodu, wzmocnione zostały ponadto przez politykę ładu i pokoju, uprawianego przez Rząd polski. Jestem przekonany, że wypowiem uczucia całego korpusu dyplomatycznego, akredyowanego przy Panu, Panie Prezydencie, jeśli wyrażę nadzieję, że w ciągu rozpoczęcia tego w dniu dzisiejszym roku będziemy świadkami ziszczenina się tych pomyślnych zapowiedzeń, że Rok Nowy da Polsce wyłącznie powody do zadowolenia i dumy, z czego z Polską cieszyć się będą wszyscy Jej przyjaciele. W tej myśli proszą W. E. by przyjąć chciał życzenia dla Rzeczypospolitej Polskiej, której rozwój w pomyślnych warunkach pokoju i bezpieczeństwa stanowi jeden z zasadniczych czynników pomyślności całej Europy, jak również pokoju powszechnego, który jest niezbędnym warunkiem tej pomyślności".

P. Prezydent Rzplitej odpowiedział na to przemówienie temi słowy:

„Pragnę podziękować serdecznie W. E. za zwrócone do mnie słowa. Żywo wzruszyło mnie to, co dotyczyło mnie osobiście. Sprawiło mi również wielkie zadowolenie stwierdzenie osiągniętych przez Polskę pomyślnych rezultatów. Istotnie wysiłki wszystkich narodów nie były daremne, a pomyślne przedsięwzięcia finansowe, o których Pan, Panie ambasadorze wspomniał, a które zostały urzeczywistnione we właściwych ramach ściśle ekonomicznych, przyczyniły się do rozwoju handlu, przemysłu i rolnictwa. We wszystkich dziedzinach możemy oczekiwać udoskonalenia, które przy wzrastającej pomyślności da naszemu krajowi, świadomemu konieczności pokoju i bezpieczeństwa, możność korzystania z jej dobrodziejstw. Polska, obca uczuciu wszelkiego egoizmu, rozumie, że dobrobyt poszczególnych narodów jest ściśle związany z pomyślnością innych narodów, i że dla dobra wszystkich narodów należy współpracować nad powszechną pacyfikacją i rozbrojeniem zarówno faktycznym, jak i moralnym. Ostatnie obrady Rady Ligi Narodów dały Polsce sposobność złożenia dowodów swego stanowiska, jakie żywi wobec sąsiadów. Jestem szczęśliwy, mogąc wyrazić dziś nadzieję, że niewątpliwie dalsze rokowania opierać się będą na podstawie zasad pokoju i doprowadzą rychło do zapanowania harmonji między obu bratniemi narodami, które mimo sztucznie stworzonych nieporozumień, wbrew ich własnym interesom, nigdy nie wyzbyły się tej szczerej przyjaźni i uczuć braterskich, jakie charakteryzowały je przez długie wieki wspólnych dziejów. Życzenia, jakie mi Pan, Panie ambasadorze, składał w imieniu tu reprezntowanych narodów, przyjmuję jako szczęśliwą wróżbę. W tem przeświadczeniu ufny w Opatrzność, sprzyjającą każdemu dziełu pokoju, składam Wam Panowie życzenia najszczersze dla Was oraz dla monarchów wszystkich państw i dla wszystkich narodów, tak godnie przez panów reprezentowanych".

Po skończeniu przemówienia p. Prezydent zbliżył się do ambasadora francuskiego, przywitał się z nim, poczem kolejno witając się z wszystkimi szefami misyj obszedł cały cercle. Szefowie misyj przedstawiali p. Prezydentowi tych członków poselstw, którzy dotychczas nie mieli sposobności być przedstawieni p. Prezydentowi. Następnie p. Prezydent poprzedzony przez dyr. protokułu dyplomatycznego, w towarzystwie marsz. Piłsudskiego i członków Rządu przeszedł wraz ze świtą do dalszych sal zamkowych, w których zgromadzeni byli przedstawiciele duchowieństwa, sądownictwa, generalicji i wojska, Ministerstw i urzędów centralnych, senatów wyższych uczelni, władz miejskich, instytucyj i zrzeszeń oraz osoby prywatne, pragnące złożyć życzenia Głowie Państwa.

Waldemaras jedzie do Berlina,

ABY PODJĄĆ ROKOWANIA HANDLOWE.

Berlin, 1-1. — „Vossische Ztg." donosi, że odwiedziny premjera litewskiego Waldemarasa w Berlinie odbędą się w połowie stycznia w związku z podjęciem na nowo rokowań handlowych niemiecko-litewskich, przy której to sposobności dojdzie do bezpośrednich rozmów między min. Stresemannem i p. Waldemarasem. Podając tę wiadomość, dziennik podkreśla, że rokowania handlowe niemiecko-litewskie małe dotychczas poczyniły postępy z powodu trudności politycznych i gospodarczych.

Litwini żądają koncesji w dziedzinie eksportu litewskiego mięsa i bydła do Niemiec i wskazują na to, że cały eksport Litwy do Niemiec stanowi tylko drobny ułamek w niemieckim imporcie, gdy eksport niemiecki na Litwę wynosi połowę całego importu litewskiego.

Korespondent PAT-a nie wpuszczony na Litwę

MIMO WIZY, OTRZYMANEJ W GENEWIE OD WALDEMARASA.

Wilno, 1-1. — Wczoraj rano wyruszył z Wilna w towarzystwie por. Janakiewicza, dowódcy odcinka KOP. p. Wacław Oryng, korespondent Polskiej Agencji Telegraficznej i w ciągu kilku godzin stanął na stacji granicznej polsko-litewskiej Zawiasy, prezentując paszport z wizą litewską na przejście granicy.

P. Oryng uzyskał tę wizę bezpośrednio od Waldemarasa podczas ostatniej sesji Rady Ligi Narodów w Genewie.

Posterunek litewski na stacji Zawiasy zwrócił się po instrukcje do Kowna, w następstwie czego p. Oryng mimo, iż miał wszystkie niezbędne dokumenty w całkowitym porządku, nie został dopuszczony na terytorjum litewskie.

Ustąpienie nacjonalistycznych senatorów w Gdańsku.

Gdańsk, 1-1. — W. m. Gdańsk zostało zaintrygowane w dniu wczorajszym nadzwyczajną sensacją. Członkowie nacjonalistycznego parlamentu i senatu gdańskiego: Riepe, Ziehm, Schede, Jentzsch, Reidenberg, Schmidt, Benster i dr. Bischoff złożyli swoje stanowiska w senacie gdańskim, t. zn. podali się zupełnie dobrowolnie do dymisji. W kołach parlamentu gdańskiego stwierdzają, że dymisja nacjonalistycznych członków senatu gdańskiego jest krokiem zupełnie naturalnym, ponieważ nacjonaliści, nie mając nadziei przeprowadzenia swoich postulatów i widząc, że dojdzie do skutku senat lewicowy, postanowili przedwcześnie złożyć swoje urzędy. W ten sposób jednak, zdaniem ugrupowań lewicy i środka, w Gdańsku nie została zmieniona faktyczna sytuacja.

Pozornym powodem ustąpienia nacjonalistów jest kwestja nieuwzględnienia postulatów nacjonalistycznych w sprawie obsadzenia stanowiska kierownika w miejskim domu chorych w Gdańsku. Nacjonaliści wysunęli swego kandydata, który nie został przyjęty.

Odnaleziony samolot.

Londyn, 1-1. (PAT.) Statek powietrzny angielski, o którym donoszono, że zginął w drodze z Kairu do Bagdadu, odnaleziono w pustyni na zachód od Bagdadu. Statek odleciał z Kairu we czwartek rano z podróżnymi i pocztą. Pierwsze obawy o bezpieczeństwo statku powstały wskutek radjodepeszy, otrzymanej od pilota wczoraj popołudniu. Pilot zawiadamiał, że samolot napotkał na burzę w ooklicy Rutba. W dwie godziny potem otrzymano następną radjodepeszę, zawiadamiającą o przymusowem lądowaniu z powodu wyczerpania się zapasów bnezyny. Depesza podała miejsce, w którem nastąpiło lądowanie. Po odczytaniu tych wiadomości wysłano natychmiast z Bagdadu kilka samochodów z benzyną. Ekspedycja ratunkowa nie zdołała jednak odnaleźć samolotu. Całą noc ubiegłą trwały poszukiwania przy pomocy trzech aeroplanów, które dopiero dziś rano odnalazły samolot w odległości 60 mil do Rutba w kierunku Bagdadu. Wszyscy jadący samolotem czują się zupełnie dobrze. Samolot należy do wielkiego typu statków powietrznych, przeznaczonych do utrzymywania komunikacji na wielkich przestrzeniach. Posiada on 3 silniki De Havilland-Hercules o mocy ogólnej 1550 HP.

Janusz Radziwiłł

AMBASADOREM POLSKI W BERLINIE.

Berlin, 1-1. — Między miarodajnemi czynnikami ze strony niemieckiej i polskiej odbywa się wymiana zdań w sprawie podniesienia poselstw obu państw, akredytowanych przy rządach w Warszawie i w Berlinie, do stopnia ambasad. Nastąpić to ma po zawarciu układu handlowego między Polską a Niemcami. Na pierwszego ambasadora Polski przy rządzie Rzeszy ma być przewidziany książę Janusz Radziwiłł.

UDAREMNIONY ZAMACH.

Białogród, 1-1. (AW) „Vrems" donosi, że policja przyaresztowała w Luboticy pewnego studenta białogrodzkiego, który zeznał, że miał polecenie od macedońskiego komitetu rewolucyjnego wykonanie zamachu na komendanta żandarmerji jugosłowiańskiej Tomicza i szefa jugosłowiańskiej policji państwowej Lowicza.

POWRÓT MARSZ. PIŁSUDSKIEGO DO WARSZAWY.

Kraków, 1-1. — Wczoraj o godz. 13.40 p. marszałek Piłsudski w drodze powrotnej z Krynicy zatrzymał się na krótko w Krakowie. Z ramienia władz przybyli na dworzec: wojewoda krakowski p. Darowski, wicewojewoda dr. Duch, prezes kolei Barwicz, gen. Wróblewski, mjr. Goebel, plk. Mons, szef bezpieczeństwa dr. Dziadosz, oraz dyrektor policji Styczeń. P. marszałek spożył obiad w wagonie, poczem o godz. 14.20 odjechał do Warszawy, żegnany owacyjnie przez publiczność i kolejarzy, którzy wznosili entuzjastyczne okrzyki na cześć p. marszałka.

ŚNIEŻYCE W ROSJI.

Moskwa, 1-1 (AW) Śnieżyce zwłaszcza na obszarze Środkowej Rosji Europejskiej trwają w dalszym ciągu. W okolicach Rybińska po kilkatygodniowym okresie 30 stopniowych mrozów spadł śnieg tak obfity, iż okolice pokryte zostały warstwą śniegu o wysokości 2 i pół metra. Komunikacja rybińska z miastem została zupełnie przerwaną, miastu zaś grozi głód.

Po Nowym Roku.

Wczoraj w ciągu całego dnia był na ulicach ruch mniejszy, niż w nocy z soboty na niedzielę. W noc tę, w noc sylwestrową w świecie całym, w Polsce od wschodu na zachód i z powrotem, w Zagłębiuprzez to samo również działy się rzeczy nisamowite.

W ciągu całej nocy co drugi mieszkaniec był w stanie nietrzeźwym, a reszta pod dobrą datą. Z tego powodu policja miała dużo kłopotu. W komisarjacie sosnowieckim przespało się już w nowym roku 26 obywateli, zbyt gorąco i hałaśliwie witających rok 1928. Pozatem spisano masę protokułów.

Lepiej się pod tym względem działo w Będzinie i w Dąbrowie, ale to tylko dlatego, że nie zorganizowano tam większych zabaw sylwestrowych.

Było ich za to sporo w Sosnowcu.

Do najbardziej udatnych zabaw sylwestrowych należy zaliczyć bal, zorganizowany przez N. O. K. w sali gimnazjum im. Staszica. Udały się też reduty i zabawy w sali techników, w Lutni, w teatrze i t. d. Charleston i black bottom święciły tryumfy aż do późnego świtu.

Kto nie miał ochoty, albo pieniędzy, lub też jednego i drugiego, ten witał Rok Nowy w domu ze słuchawkami na uszach przy radjoaparacie.

Polskie Radjo przygotowało swym szanownym słuchaczom i nadobnym słuchaczkom (albo słuchawkom, jak mówiono dowcipnie), cały szereg miłych niespodzianek. Lekki i pełen humoru program sylwestrowy rozpoczął się o godzinie 11 w Krakowie, skąd zamierający rok stary przeleciał na falach eteru do Warszawy, gdzie odbyła się rewja: „Jak różne narody witają rok nowy“. Program skończył się po godzinie 2 w nocy.

O ile Boże Narodzenie minęło pod znakiem powagi skupienia, o tyle Nowy Rok pod znakiem Bachusa, tańca i wszelkiej innej wesołości.

Program radjowy

na poniedziałek 2 stycznia.

KATOWICE. Godz. 16.20 komunikaty Polsk. Zw. Zrzesz. Gosp. Woj. Śl. Godz. 16.40 odczyt p. t. „Z dziejów obrony przeciwpożarowej w Polsce“, wygł. inspektor B. Pachelski. Godz. 17.05 komunikaty. Godz. 17.20 odczyt p. t. „Harcerstwo na Śląsku“, wygł. członek Komendy chorągwi śląskiej podharcmistrz Henryk Kapiszewski. Godz. 17.45 transmisja z Warszawy. Program dla dzieci w wykonaniu p. Ładosza i transmisja muzyki tanecznej z kawiarni „Gastronomja“ w wykonaniu orkiestry Lewaka i Mutzmana. Godz. 18.55 komunikaty. Godz. 19.15 rozmaitości. Godz. 19.35 odczyt p. t. „O zbiorach pieśni ludowych na Śląsku“, wygł. ks. dr. Emil Szramek. Godz. 20.30 transmisja koncertu wieczornego z Warszawy. Program: Cz. I Smetana: Trio g-moll wykona trio Kmita. Cz. II Suk: Un poco triste, Dworak: Taniec słowiański — odegra na skrzypcach p. Kmitowa. Paesiello: Chivont, Duranie, Danza, Mozart: Arja królowej z op. „Wesele Figara“ — odśpiewa p. Irena Zapolska. Ranzato: Serenada, Kreislera: Temat z warjacjami — odegra p. Kmitowa. Verdi: Arja z op. Traviata — odśpiewa p. Zapolska. Ambrosio: Serenada Kreisler: Piękny rozmaryn — na skrzypcach odegra p. Kmitowa. Godz. 22.00 komunikaty P. A. T.

Kronika Zagłębia.

KALENDARZYK.

2 PONIEDZIAŁEK	Dziś Imienia Jezusa.
	Jutro Genowefy T.
	Wsch. słońca 7 m 45
	Zach. „ 15 m. 33

Kinoteatry w Sosnowcu

grają dzisiaj:

Kino „Zagłębie“—„Casanova“ II-ga serja.

Kino „Sfinks“ — „Świat w płomieniach“.

Repertuar teatru w Sosnowcu.

We wtorek powtórzenie znakomitej karnawałowej rewji. W programie: „Jedno słowo kochającej kobiety“ Makuszyńskiego“, „Podwórzowi śpiewacy“, „W damskiej bieliźnie“, „Co za bezczelność“ i innych. Udział biorą pp.: Topolska, Castori, Billiżanka, Brandt, Jaglarz, Heniowski i inni. Początek o godz. 8.15. Ceny zwykłe. Abonament ważny procentowy.

W piątek gościnny występ warszawskich artystów teatru „Qui pro quo“ i „Nowości“ z udziałem pp.: Marjana Rentgena, Józefa Redo, Anny Zabojkiny i in. Ceny od 1.70 do 8.20 zł. Abonament nieważny. Początek o godz. 8.30.

W przygotowaniu „Djablica“, sztuka w 3 aktach Fr. Schöntana w wykonaniu pp.: Topolskiej, Brandta i Jaglarza. Reżyseruje p. K. Brandt.

W DĄBROWIE.

W czwartek gościnny występ artystów teatru „Qui pro quo“ i „Nowości“ w Warszawie z udziałem Marjana Rentgena, Józefa Redo, Anny Zabojkiny i innych. Ceny od 1.50 do 7 zł. Abonament nieważny.

Tajemnicze morderstwo w Twardowicach.

TRUP STARCA Z PRZESTRZELONĄ PIERSIĄ.

W wiosce Twardowicach, gminy Ożarowice, zamieszkiwał między innymi

5-morgowy gospodarz 63-letni Piotr Nabrdalik.

W małem mieszkaniu, oprócz starca, zamieszkiwał syn jego z żoną i kilkunastoletni chłopiec, pasący bydło. Od chwili przepisania majątku przez Nabrdalika synowi,

dochodziło między nimi do częstych kłótni,

w których brała również udział i synowa. Nie wspominalibyśmy na tem miejscu o stosunkach rodzinnych Nabrdalika, gdyby nie fakt, jaki miał tam miejsce onegdaj o godz. 4 rano. Mianowicie na ciasnem łóżku

znaleziono martwe zwłoki starca

z przestrzeloną piersią i prawą ręką. Zawiadomiona o wypadku policja śledcza znalazła się w krótkim czasie na miejscu zbrodni. Przeprowadzone na miejscu dochodzenie nie wykazało narazie nic konkretnego, w mieszkaniu

znaleziono jedynie dwie wystrzelone łuski,

co wskazuje, że morderca oddał do starca dwa strzały. W związku z wykryciem morderstwa policja zatrzymała młodych Nabrdalików i chłopca, przesyłając ich następnie do dyspozycji prokuratora.

Teatr w Katowicach

REPERTUAR.

Wtorek dnia 3-1 „Chory z urojenia“.
Środa dnia 4-1 „Aida“.

Łobuzerskie napady na funkcjonarjuszy policji.

NAPADNIĘCI W OBRONIE WŁASNEJ ZROBILI UŻYTEK Z BRONI.

Ostatniemi czasy dość często zdarzają się wypadki łobuzerskich napadów, dokonywanych przez rozwydrzonych wyrostków na funkcjonarjuszy policji. Podobne dwa wypadki miały miejsce niedalej jak onegdaj: jeden w Sosnowcu, drugi zaś w Modrzejowie.

Gdy około godz. 11 wieczorem ulicą Modrzejowską obok hal „Rozwoju“ przechodził przodownik policji z Zawiercia Borkowski Bolesław, w pewnej chwili napadło go kilku podchmielonych wyrostków, którzy poczęli go bić. Napadnięty, widząc przeważającą siłę napastników, użył w obronie własnej broni palnej, przyczem postrzelił jednego z napastników, niejakiego Góraka Stanisława (l. 21), zamieszkałego w Sosnowcu przy ul. Tabelnej 4, w lewą rękę poniżej łokcia.

Reszta napastników, widząc rannego kolegę, rzuciła się do ucieczki. Nazwiska ich jednak są już policji znane.

Rannemu Górakowi udzielono pomocy w ambulatorjum Kasy chorych.

Identyczny wypadek miał miejsce w Modrzejowie. Gdy patrolujący posterunkowy Stefaniak znajdował się w pobliżu szkoły powszechnej, podszedł do niego jakiś mężczyzna i zawiadomił go, że na salę zabawy wtargnęło kilku osobników i wszczęli tam awanturę. Na skutek tego zawiadomienia Stefaniak przyspieszonym krokiem skierował się ku szkole. Uszedłszy kilkadziesiąt kroków, został napadnięty przez awanturników, którzy w międzyczasie opuścili salę zabawy. Napadnięty posterunkowy obnażył szablę, którą zadał napastnikom kilka ciosów. Widząc jednakże, że awanturnicy nie ustępują, wbiegł do najbliższego domu, gdzie znajdował się telefon i stąd zażądał pomocy z posterunku.

Na widok zbliżających się policjantów napastnicy rozbiegli się, ginąc w mrokach nocy.

Policja, przeprowadziwszy śledztwo, jest już na tropie napastników.

× ECHA NAPADU NA KASĘ KOLEJOWĄ W ZĄBKOWICACH. W związku z nieudanym napadem rabusiów na kasę kolejową w Ząbkowicach, o czem pisaliśmy wczoraj, policja zatrzymała pięciu podejrzanych osobników. Nazwisk zatrzymanych nie podajemy ze względu na toczące się śledztwo.

Drobne ogłoszenia.

Zgubione dokumenty.

Otrębski Jan zgubił wojskową kartę zwolnienia wydaną przez gm. Wolkowice Kościelne. 8524-3

Zaginęło pozwolenie na broń, wydane przez Starostwo Będzińskie na rok 1927, Romanowi Trytko. 8535-3

CENY PRENUMERATY:

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową

3 Zł. 50 gr.

Prenumerata zagraniczna miesięcznie **5 Zł.**

Cena egzemplarza **20 groszy.**

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem (Pierwsza strona) za wiersz mm. 1-łamowy układ 4-szpaltowy	50 gr.
W tekście	35 „
W tekście, w kronice	60 „
Za tekstem . . . 5 .	15 „
Nekrologi w tekście, za wiersz mm. 1-łam, układ 4-szpaltowy (do 50 wierszy)	15 gr.
(do 80 „)	25 „
(do 100 „)	30 „
(ponad 100 w.)	35 „

Drobne ogłoszenia do 20 wyrazów 10 gr. za każdy wyraz, powyżej 20 wyrazów 15 gr. za każdy wyraz od początku. Najmniej 1 zł. Matrymonialne 15 gr. za wyraz. Ogłoszenia ozdobne i tłustym drukiem podwójnie. Zagraniczne 100 proc. droższe.

W numerach niedzielnych i świątecznych ceny o 25 proc. droższe.

Za terminowy druk, oraz za przestrzeganie miejsca ogłoszeń, administracja nie odpowiada.

Każda nowa podwyżka obowiązuje już wszystkie przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Ogłoszenia w dodatku ilustrowanym, oprócz 1-ej stronicy, 1 cm.² Zł. 1.50.

Sosnowiec: REDAKCJA: Piłsudskiego Nr. 4. Telef. Nr. 64. ADMINISTRACJA: Dęblińska Nr. 1. Telef. Nr. 73.

Filje i agentury własne: Będzin, Małachowskiego 7. — Dąbrowa, Sobieskiego 8, telef. 1-25. — Zawiercie, 3-go Maja 27. — Grodziec, Będzińska.

Redaktor: TADEUSZ OPIOŁA. Druk „Kurjera Zachodniego“ w Sosnowcu, Dęblińska 1. Wydawcy: Sp. Akc. „KURJER ZACHODNI“.

NADMIAR BOGACTWA.

Robert tak wmówił w siebie, że uwolniony z zamknięcia genjusz jest wytworem jego wyobraźni, że drgnął i przetarł oczy w nadziei, że go wzrok myli.

— O! pełen zasług młodzieńcze — rzekł starzec — oprzytomnij, a uwierz szczęściu twemu: Fakrasz-el Aamasz stoi przed tobą we własnej osobie!

— Bardzo... mi przyjemnie zobaczyć znów pana — rzekł Robert, starając się zdobyć na uprzejmość. — Czem mogę panu służyć?

— Czyliż nie oddałeś mi już największej przysługi, przywracając mi wolność? Wymknąć się z butelki miło jest, a tobie to, synu mój, zawdzięczam.

A więc wszystko było prawdą! Wypuścił z bronzowego naczynia uwięzionego tamże genjusza, czarodzieja, czy inne jakieś licho. Wiedział napewno, że teraz nie śpi — bodajby to był sen! Jednak ponieważ tak się już stało, należało się z tem pogodzić, a tylko starać się, aby ta niesamowita istota znikła, pozostawiając go na przyszłość w spokoju.

— Nie warto wspominać o takiej drobnostce, panie szanowny. Ale zdawało mi się, że pan wyruszył na... na poszukiwanie króla Salomona?

— Byłem i powróciłem już. Zwiedziłem różne miasta w państwach jego, a przysłuchiwałem się rozmowom

w nadziei, że o nim wiadomość powezmę, lecz wstrzymywałem się od pytań, aby nie dowiedział się król o uwolnieniu mem i nie nakazał mnie uwięzić, zanim zdołam osobiście do łaski jego odwołać się.

— O! wątpię, żeby coś podobnego zaszło — rzekł Robert. — Na miejscu pana podróżowałbym wciąż, dopóki nie odnalazłbym Salomona.

— Słusznie powiedziano: „Nie mijaj żadnych podwoi, nie zastukawszy w nie: tam może być właśnie ten kogo szukasz.

– Otóż — to — rzekł Robert — zwiedź pan każde miasto szczegółowo, nie śpiesząc się. „A jeśli zwątpienia wstrząsną tobą dreszcze — nic to! szukaj ty jeszcze, jeszcze a jeszcze!" jak powiada poeta — z bezczelnością rozpaczy komponował Robert.

— „Szukaj ty jeszcze, jeszcze, a jeszcze!" — jak echo powtórzył, zachwycony czarodziej. — Prawdziwie natchnionym był ten, kto ów wiersz ułożył.

— Uważany jest za mędrca, a powyższa maksyma należy do najudatniejszych jego utworów — odparł Robert. — Czy wobec tego, że wschodnie krainy są gęsto zaludnione, nie sądzi pan, że należałoby pójść śpiesznie za radą poety?

— Prawda kryje się w słowach twoich. Wiedz jednak, o synu mój, że gdziekolwiek obrócę kroki moje, nie przestanę obmyślać godnego sposobu wywdzięczenia ci się za twe dobrodziejstwo, gdyż szlachetnie powiedziano jest: „Jeśli bogaczowi hojności brak, niech nigdy głowy w górę nie uniesie".

— Niechże pan uwierzy, proszę, że nie mógłbym przyjąć absolutnie żadnej nagrody za... za zwykłą grzeczność.

— Czyli nie powiadałeś, że pożądasz klijenta?

— Rzeczywiście tak było — odpowiedział Robert — ale od czasu, gdy ostatnio miałem przyjemność widzieć pana, przyszedł do mnie klijent wprost idealny.

— Rozradowałeś serce moje — rzekł czarodziej — stwierdzając, że pierwsze twe życzenie spełniłem ku zadowoleniu twemu.

Robert był zdumiony i upokorzony zarazem

— Jakto, więc to pan mi go przysłał? — wyjąkał.

— Ja sam — odrzekł Fakrasz rozpromieniony. — Niewidzialny dla oczu ludzkich, krążyłem w powietrzu, pragnąc przed rozpoczęciem moich poszukiwań, najpierw twoje sprawy załatwić. Ujrzałem wówczas człowieka, dostatnio odzianego, kroczącego z przyjacielem przez most i dosłyszałem wyrzeczone przezeń słowa, iż poszukuje budowniczego, aby mu pałac wystawił W oddali zaś widziałem ciebie, siedzącego przy otwartem oknie, więcem go porwał, przeniósł i w twoje oddał ręce.

— Ależ on znał moje nazwisko — miał moją kartę wizytową!

— Zaopatrzyłem go w ten dokument, który mi sam poprzednio wręczyłeś.

— Wiem, że pan miał najlepsze intencje — ciężko westchnąwszy, rzekł Robert—ale proszę, niech pan już nigdy nic podobnego nie robi. Gdyby moi koledzy dowiedzieli się o tem, zarzuciliby mi, że, dla zdobycia klijenteli, używam sposobów, w naszym fachu niepraktykowanych.

— Zbłądziłem — rzekł Fakrasz — lecz nie smuć się: ja to natychmiast odrobię, a obmyślę coś lepszego.

Nieszczęsny Robert potrząsnął głową. Nie dałoby się to odrobić bez wielce niepożądanego rozgłosu, a przy-

tem... — Nie, nie — rzekł — niechże już pan zostawi tę sprawę w spokoju i proszę, nie miej mnie pan za niewdzięcznika, ale.. ale tak mnie to niespodzianie zaskoczyło. Jednakże, chociaż pan postąpił niezupełnie legalnie, ale oddał mi prawdziwą przysługę, za którą serdecznie dziękuję.

— Drobnostka to jest, w porównaniu z tem co dla mego dobroczyńcy uczynić zamierzam.

— Ale kiedy ja pana bardzo proszę, więcej się już o mnie nie troszczyć — nalegał Robert, chcąc koniecznie wybić Fakraszowi z głowy już raz na zawsze wszelkie projekty obsypywania go darami. — Dosyć już pan uczynił. Przecież dzięki panu mam budować pałac, więc będę miał huk roboty i będę wesół i zadowolony.

— Czyliż istoty ludzkie tak są w pracy zamiłowane? — pyta zdumiony Fakrasz.—U nas jest inaczej.

— Ja mój fach szczerze lubię — odrzekł Robert — a przytem, gdy tę robotę ukończę, zarobię dość dużo pieniędzy, co właśnie teraz jest dla mnie bardzo ważne.

— I dlaczegoż — to tak pożądasz bogactw?

—W dzisiejszych czasach tylko człowiek posiadający jaki taki majątek może mieć nadzieję ożenienia się.

Fakrasz uśmiechnął się z pobłażliwem politowaniem. — Jakże prawdziwe są słowa mędrca: „Kto odważa się wejść w związek małżeński, podobny jest człowiekowi sięgającemu do worka, gdzie jest tysiąc wężów, a jeden węgorz. A jednak, jeżeli takiem jest zrządzenie losu, może właśnie wyjąć węgorza". Ty zaś jesteś ujmującej powierzchowności, a w latach twych pożąda się miłości dziewicy. Rozpogódź więc czoło, a być może, gdy nadejdzie sposobna chwila, znajdę ci towarzyszkę, która rozraduje serce twoje.

— Proszę uprzejmie żadnej dziewicy mi nie wyszukiwać — śpiesznie zaprotesował Robert, przedstawiając sobie bezsilne oburzenie jakiejś nieznajomej panienki, którą wrzuconoby bez ceremonji do jego mieszkania. — Zaręczam panu, że o wiele wolę postarać się o żonę w zwykły sposób — jak to, dzięki panu, spodziewam się móc wkrótce uczynić.

— Zali serce twe nie bije już dla kogoś? Jeśli tak jest, wyjaw mi jak się zowie i gdzie przebywa, a niezawodnie zdobędę ją dla ciebie.

Lecz Ventimore dostatecznie poznał wschodnią metodę postępowania czarodzieja, aby mu dowierzać, gdy o Sylwję chodziło. — Oczywiście, że nie; mówiłem ogólnikowo — rzekł. — Przytem, bardzo to uprzejmie z pańskiej strony, ale ja doprawdy nic od pana sobie nie życzę — proszę już wreszcie temu uwierzyć. Dał mi pan możność zdobycia sobie sławy i majątku, jak mi się nie uda — moja tylko będzie wina w każdym razie pana o nic już prosić nie będę. Chcąc zaś znaleźć Salomona (niech w spokoju rządy sprawuje!) pan powinien wprost zamieszkać na Wschodzie, bo w tych stronach z pewnością go niema. Należy cały czas temu poświęcić, siedzieć cicho, jak mysz pod miotłą i nie zniechęcać się, gdyby się jakie niepomyślne wieści dosłyszało. A przedewszystkiem nigdy nie zaprzątać sobie głowy mną i mojemi sprawami!

— Wybornie radzisz, o! ty, mądrości pełen i wymowy — rzekł czarodziej. — Odchodzę zatem, lecz bodajbym zginął raczej, niżbym miał o szlachetności twej zapomnieć!

Kończąc te słowa, wzniósł złożone ręce ponad głowę i najpierw nogi jego, a następnie cała postać zapadła poprzez dywan w posadzkę.

Zrozumiał nareszcie i wyniósł się — odetchnął z ulgą Ventimore. — Mam nadzieję, że go już więcej nie zobaczę. Trochę mi wstyd cieszyć się z tego, ale doprawdy nie mógłbym znieść myśli, że dobroczyńcą moim ma być czarodziej, który od czasów Salomona jeszcze przesiadywał we wstrętnej bronzowej butelce, gdzie z pewnością nie wpakowano go bez dobrej racji.

Przeszło dni kilka, a każda godzina mijała dla Roberta w upojeniu twórczem. Lata całe pracy, studjów teorytycznych, które w chwilach zwątpienia uważał za zmarnowane, poczęły teraz wydawać owoce. Szkicował plany, rysując z niesłychaną łatwością i oryginalnością pomysłów, z zupełnem opanowaniem wszelkich trudności, z rozkoszą opracowując całość i szczegóły,

Wieczory spędzał naturalnie u państwa Futvoye. odkrywając w Sylwji coraz to nowe wdzięki i zalety. Był zatem bardzo zakochany, bardzo szczęśliwy i bardzo dużo pracował, co stwarzało rzadko się trafiającą, a szczególniej miłą kombinację.

Przytem. stosownie do swych przewidywań, pozbył się Fakrasza, który widocznie zbyt był zajęty poszukiwaniem Salomona, aby móc o czemkolwiek innem pamiętać. Można też było się spodziewać, że zajmie mu to paręset lat, gdyż czarodziej, zapewne, conajmniej tyle będzie potrzebował czasu, aby dojść do przekonania, że ów potężny monarcha nie zasiada już na tronie.

— Niedelikatnie byłoby z mojej strony, gdybym sam mu tę wiadomość oznajmił — myślał Robert. — On tak pragnął być raz jeszcze wysłuchanym! No i ma jakiś cel w życiu, moje Fakraszysko, a że jest zajęty, to nie może wtrącać nosa do moich spraw, więc tak i dla mnie i dla niego jest lepiej.

Pewnego dnia Robert czuł się jeszcze szczęśliwszym niż zwykle: oto profesor obiecał nareszcie solennie, że następnego dnia przybędzie na obiad wraz z rodziną do swego przyszłego zięcia, bo dotychczas wciąż wymawiał się brakiem czasu.

Po śniadaniu zatem Robert wezwał swoją gospodynię na konferencję, tyczącą się jadłospisu owego obiadu.

— Żadnych nadzwyczajności — tłomaczył Robert, który chętnie byłby zastawił stół wyborowemi przysmakami dla swej ukochanej. ale musiał stosować się do życzeń jej ojca. — Skromny, dobrze przyrządzony i starannie podany obiad, tak, jak to pani potrafi, moja pani Rapkin.

—To pewnie pan życzy sobie, żeby mój podawał do stołu?

Ponieważ pan Rapkin, były lokaj, obecnie bez stałego zajęcia, lecz z wyraźną skłonnością do napojów alkoholicznych, zwykł był w takich razach popadać w rodzaj transu, w którym umiał tylko uśmiechać się i kłaniać raz po raz z bezmowną uprzejmością, upuszczając przytem sosjerki i talerze, zatem Robert odrzekł, iż nie chcąc trudzić pana Rapkina, zamierza kogoś nająć. Gospodyni jednak wyraziła tak głębokie przekonanie, że mąż jej stanie na wysokości zadania, że Robert pozostawił już ten punkt jej uznaniu.

— A więc, cóż pani nam poda — jaką zupę? — spytał Robert pani Rapkin, która stała przed nim wyprostowana i chmurna.

Po głębokim namyśle zaproponowała mrukliwie rosół z makaronem, lecz Robertowi wydało się to zbyt już skromnem i namówił ją, aby zrobiła paszteciki do zupy. Z rybą poszło łatwiej, bo pani Rapkin, przywoław-

szy na pomoc całą swą kulinarną wiedzę, oświadczyła, że potrafi wybornie przyrządzić łososia, co i Robertowi trafiło do przekonania.

Teraz nastąpiła równie trudna do zdecydowania kwestja pieczystego, a także, czy podać jeszcze coś przed pieczystem i co mianowicie?

— O tej porze roku, cóż byłoby najodpowiedniejszem? — rzekł Robert. — Zaraz, pomyślimy nad tem — przyczem wyjrzał przez okno, jakby z zewnątrz szukając natchnienia. — Tam do licha! wielbłądy! — wykrzyknął nagle.

— Jakto? Wielbłądy, proszę pana? — ze zdumieniem spytała pani Rapkin; następnie przypomniawszy sobie, że młody jej lokator lubił czasem stroić z niej żarty, wykrzywiła usta w pobłażliwym uśmiechu.

— Niech zginę, jeżeli to nie są wielbłądy! — gorączkowo mówił Robert. — Cóż pani o tem sądzi?

Z lekkiej, mglistej opony rozpościerającej się nad dalszą częścią skweru, wyłaniały się szare, wysokie stworzenia, o wydłużonych, giętkich szyjach, stąpające delikatnie jeden za drugim. Pani Rapkin również musiała przyznać, że są to rzeczywiście wielbłądy.

— Co, u kaduka, może mieć za interes karawana wielbłądów na skwerze Nelsona? — mówił Robert, z jakimś głuchym niepokojem, którego sam nie umiałby wytłomaczyć.

— To one, proszę pana, pewne do cyrku idą — poddała gospodyni. — Pisało w gazetach, że znów sprowadzą je w tym roku.

— Oczywiście! — wykrzyknął Robert, czując, że mu ciężar spada z serca. — Z portu tędy właśnie im po drodze — a przynajmniej nie jest z drogi. Albo też bruk